

BOSKI PARADOKS

Od autorA: Opowiadanie stare (i niedoskonałe)”. Po latach zwrócił moją uwagę fragment o naturze Stwórcy: „**Wszystko stoi, on porusza tylko niektórymi elementami układanki, powoduje złudzenie upływającego beznamiętnie czasu**”. Philip K. Dick pisał w 1974r. „Umysł sprawia, że wszystko się zmienia, żeby upozorować upływ czasu” (Valis, Tractates Cryptica Scriptura <fragmenty Egzegezy Dicka>). Valis przeczytałem dopiero w roku 2010... Uważam, że to cholernie ciekawe :)

PS: „Valis” jest już w tuczyńskiej Bibliotece Publicznej – nie trzeba wierzyć mi na słowo...

Ten świat się kończy... Ten świat się kończy... Czy jakaś szanując się istota ludzka jest w stanie temu zaprzeczyć... a raczej, czy jest w stanie to potwierdzić? Wątpię, wątpię w to tak szczerze jak w nic przedtem i potem. I to jest najlepszy, niezbywalny dowód. Gdy sceptycyzm zawładnie ironią, można dać sobie spokój – w takim momencie automatycznie wszystko staje się jasne – koniec nadchodzi, biegnie, hałasując jak dzieciak w podkutych butach. Oczywiście Oni tego nie wiedzą. Oni słyszą tylko zbliżającą się burzę, kolejną z wielu, będą pewnie jeszcze następne, wiele, wiele kolejnych głupich burz. Ha, nie tym razem, oj nie – pomyślał los i zaczął kombinować na wszystkie swe obleśne sposoby. A ma ich naprawdę wiele, co już kilka razy udawadniał i co zamierza pokazać po raz ostatni. Jasne jest, że nikt nie może się tego spodziewać, że nie wolno przewidzieć końca. To wywołałoby bardzo nieprzyjemne skutki, nawet jak na koniec świata. Niewielu więc wie, a ci, którzy nie wiedzą teraz, nie dowiedzą się już nigdy. I o to chodzi. Parę świrów, wyrzutków czystego, pozbawionego skaz społeczeństwa, będzie krzyczało na rogach ulic: „Nadchodzi, zbliża się! Uciekajcie!”, lecz i tak nikt z nich nie zostanie wysłuchany przez „zdrowych” i „normalnych”. Tak to już bywa. Przeżyją najsilniejsi, znaczy najgłupszy, podporządkowani Wielkiemu Systemowi, mającemu ich doprowadzić do zgubnego i, chcąc nie chcąc, głupiego końca. Całe miliardy lat pracy miliardów pójdą na marne, kolejny raz cykl cywilizacyjny rozpocznie się od samego początku. Tym jednak razem, Wieli Nieznany Stworzyciel zechce być może uczynić coś inaczej, zabawniej czy jak tam jego nieobjęta jaźń uważa za stosowne i konieczne. Ten wszechświat był światem stworzonym na ziemi, by wznieść się w przestworza, coraz wyżej i wyżej, więc może teraz to stworzenia latające eksplorować będą dna planet. Może nawet nie będzie planet, to już za długo trwa. Może w końcu dojść do Oświecenia, spotkania z wiedzą „dawnych”. Nie, to byłoby nieprzyjemne, na to nie można pozwolić nigdy. Potężne coś będące czymś nieopisanym w obecnym stanie myśli i

wyobraźni. Nowość. Kompletna zmiana, taka jak kilka Wszechświatów dawniej. Może znów będzie wspaniale. Może znów zapanuje harmonia i spokojny rozwój przyjaznych sobie społeczeństw. Albo nie będzie społeczeństw i nie będzie problemu przyjaźnie nastawionych społeczeństw. Tak, zdecydowanie potrzebne są zmiany, daleko idąca restrukturyzacja systemu, tego poronionego już w założeniach tworu. On, wielki, nieskończenie nieokreślony i nieopisany, stracił kontrolę. Oczywiście nie dosłownie, nie w obecnym znaczeniu tego słowa. Na coś takiego jest po prostu za silny. Chodzi o ogólny wymiar całego przedsięwzięcia, tak precyzyjnie zaplanowanego i idealnie realizowanego. Całość, mówiąc krótko, zesłała na psy. Wszystko stało się dziesięć razy mocniejsze, niż początkowo zakładał. Ogół cywilizacji we wszechświecie prezentował podobny poziom, wrogość obcym istotom i ideom. Na początku było z tym trochę zabawy: miło było popatrzeć, jak ci ignoranci zabijają się nawzajem, tak po prostu, jak tworzą się i upadają władze i religie. I tak w każdym zakątku wszechświata. Ostatecznie jednak stało się to po prostu nieznośne. Nie było w nich nic interesującego, żadnych boskich idei, zero geniuszu. Tak, ewidentnie trzeba diametralnie zmienić kierunek. Byle jak najszybciej... jest tyle pośpiechu w tej nieskończonej wszechmocy, tyle złych myśli. Od podległości wyższej istocie gorsza i bardziej upokarzająca może być podległość komuś równemu, a najgorsza, paradoksalnie, sobie. Wieczne przekleństwo mające niegdyś być wiecznym szczęściem. Cały pośpiech liczący miliardy lat, upływające lata, życie niższych ulotne niczym deliryczna myśl. Działać trzeba od zaraz, natychmiast ruszyć do mentalnego ataku na wybudowane przez samego siebie pozycje, póki te nie zostaną zajęte przez zbyt wielkie siły, zbyt potężne wojska swojej strony, najbliższej i obcej zarazem. Największym przekleństwem boga jest brak porównań. Nieważne, teraz należy zapoczątkować koniec. Jakże to przewrotnie brzmi. Nie, nie wolno teraz... Trzeba się opanować, nie pozwolić zwyciężyć własnej słabości. Pozostać Bogiem. O wiele łatwiej rzucić tym zwrotem, niż spróbować wcielić go w życie. Ile już razy brał w nim górę On, ten, który zawsze powinien znajdować się w cieniu? Kolejna przewrotna myśl: dlaczego powinien pozostać? Kto to ustalił? On sam. Przekleństwo, wieczna męka. Chciałby być na ich miejscu, bez wiecznych zmartwień, szczęśliwie spędzić z góry powierzony mu czas. Dlaczego nic nie pomaga? Dlaczego jako najwyższa istota sam ugina się pod swą potęgą? Kolejne przekleństwo: nie dowie się tego nigdy, jeśli istniałaby taka możliwość, to wiedziałby o tym już od... właśnie, od kiedy? Od zawsze? Czym jest to „zawsze”? Kolejne pytanie bez odpowiedzi. W takich chwilach zwycięża pragnienie zniszczenia wszystkiego, wymazania tej tablicy i odpoczynku w wielkiej pustce. W ciszy. Ale przecież stworzył sobie tym razem ciszę i pustkę! Tak, być może i tak, lecz to nie wystarczy. Jego wzrok sięga zbyt głęboko, jego słuch wychwytyje zbyt

wiele dźwięków. Boski idiotyzm – zbyt wiele. Pusty śmiech, zbyt wiele będące w istocie wszystkim, opisywane jakby na przekór, z radosną bezmyślnością w nigdy niepozbawionym myśli umyśle. Tortury wszechwiedzy nieznośnie odbijają się na każdym jego aspekcie. Być może brakuje mu snu... tylko po co? To wymysł nowy, niepotrzebny i będący jedynie pewnego rodzaju prymitywną zabawką. Zabawki, nie było ich dla niego i nigdy nie będzie. Brak perspektyw wprowadza w Największą nostalgię. Znać całą swą przeszłość, przyszłość i terażniejszość to zbyt mały ból. On nie zna czasu, tkwi zawieszony w jednym momencie, sam tworząc setki jego wariantów i zastosowań. **Wszystko stoi, on porusza tylko niektórymi elementami układanki, powoduje złudzenie upływającego beznamiętnie czasu.** Brak przyszłości, oto najokropniejsza zbrodnia popełniona przez niego samego, bo przecież poza nim nie istnieje kompletnie nic. Przejmująca prawda powoduje złe skutki. Inna natura tej samej osobowości, rozdwojenie nierozdzielalnej jaźni. Zaczyna się, lecz któż chciałby to powstrzymać? Może jest mu to potrzebne, może podświadomie, w pozbawionej podświadomości duszy, zawartej w nicości, właśnie tego pragnie, dając tym upust wściekłości niezniszczalnego spokoju. Nieważne, nie on odczuje negatywne skutki, choć może pragnąłby ich najbardziej ze wszystkich, którymi on sam jest, wszystkich kryjących się w głębi jego wiecznie jasnego umysłu tworzącego kolejne chore twory, coraz bardziej upośledzone i pozbawione tej szczypty ideału, obecnej jednak w każdej chwili dzięki niepozbawialnej jej obecności w nim samym. Tak brzmi ta najprostsza z trudnych i najtrudniejsza z prostych udręek rosnących na nierosnącym umyśle. Tak wygląda Najwyższy punkt widzenia, prawda w najczystszej postaci kłamstwa. A co dzieje się wśród iluzji zawartej w prawdzie?

Po wielu latach kolejny Wszechświat umiera. Gwałtowny koniec trwa kilka miliardów lat, nie pozostawiając nikogo niczego po tym metodycznym i okropnym szale czystości. Każdy wiedział, że umiera, ale przyjmował to dopiero w ostatnim momencie, gdy nie było już powrotu. Odebrana im jednak została rzecz najważniejsza: odwieczna wiara w dobrego stwórcę, godnego ich miłości i zaufania. Wszyscy umierali jednakowo, wszyscy ostatecznie odczuli to samo, ujrzeli ten sam przerażający widok odpędzający resztki smutnej nadziei. W czasie końca, gdy według wszelkich prawideł widzieć mieli miłościwą twarz różnie zwanego, lecz identycznego w gruncie rzeczy Stworzyciela, wiecznie czekającego na poddanych Króla Niebios, ujrzeli to, czego wielu obawiało się podświadomie, lecz o czym nikt głośno nie wspomniał, nawet w najgorszych czasach. W czasie końca ujrzeli roześmianą, nieskończenie radosną i nieujęcie podłą twarz Szatana, przeciwieństwa Boga spychającego wszystkich bez wyjątku w piekło zapomnienia i odwiecznego, stałego jak sam Stwórca niebytu...